

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/cenzura/34810,Sceptycyzm-wyzwolicieli.html>



ARTYKUŁ

Sceptycyzm „wyzwolicieli”

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SŁAWOMIR KALBARCZYK 08.03.2019

Raporty NKWD pokazują, że mimo wysiłków kremlowskiej propagandy wielu „ludzi radzieckich” bez entuzjazmu przyjęło napaść Armii Czerwonej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Gdyby Sowiety były krajem demokratycznym, można by pisać o negatywnym stosunku sowieckiej opinii publicznej do inwazji na Polskę.

Problem w tym, że w totalitarnym państwie Stalina, w którym rządził strach przed represjami, „opinia publiczna”, tak jak ją dzisiaj rozumiemy, właściwie nie istniała. Najpotężniejszy cios zadała jej masakra z końca lat trzydziestych, zwana wielką czystką (ponad 700 tys. rozstrzelanych), po której mało kto odważał się mówić to, co naprawdę myśli – szczególnie publicznie.

Unicestwienie opinii publicznej nie oznaczało, że władza sowiecka nie oczekiwała od „ludzi radzieckich” posiadania poglądów. Przeciwnie: „człowiek radziecki” bezwzględnie powinien je mieć, jednak pod warunkiem, że całkowicie pokrywały się one z poglądami rządzących. Co więcej, wymagano, by bezwarunkowej afirmacji polityki partii i państwa dokonywano publicznie – na organizowanych przez władze zebraniach, pochodach i masówkach. Część „ludzi radzieckich” czyniła to z przekonania, część – z przymusu. Ci ostatni, może nie wszyscy, musieli zdawać sobie sprawę z tego, że wypowiedzanie opinii sprzecznych z obowiązującą linią może mieć fatalne skutki. Osławiony paragraf 58 sowieckiego kodeksu karnego uznawał bowiem za jedno z przestępstw „kontrrewolucyjną agitację”, co oznaczało, że właściwie każdą krytyczną wypowiedź można było sklasyfikować jako kontrrewolucyjną, a jej autora wysłać na kilka lat do syberyjskiego łagru.

Jak więc w warunkach spętania wolności wypowiedzi „człowiek radziecki” reagował na wkroczenie Armii Czerwonej do Polski? Czy – sterroryzowany przez państwo – tylko powtarzał tezy oficjalnej propagandy? A może – w odruchu moralnego sprzeciwu albo nieświadomy zagrożenia – zdobywał się na niezależny sąd?

Z Niemcami wbrew nastrojom

Zanim odpowiemy na te pytania, przypomnijmy, że wkroczenie wojsk sowieckich do Polski przewidywał pakt Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku. Tajny protokół do tego dokumentu oddawał Moskwie wschodnią połowę Polski. Tyle tylko że nie wyznaczono w nim żadnego terminu, w którym Związek Sowiecki miał zająć te tereny. W przeciwieństwie do Hitlera, który już kilka dni po dokonanych w Moskwie „czwartym rozbiórce Polski” wyciągnął rękę po „swoją” część Rzeczypospolitej, Stalin zastosował taktykę kunktatorską. Był przekonany, że wojna potrwa długo, więc – tymczasem – nie zamierzał się w nią wikłać. Wygodniej było czekać, aż wojujące strony się wykrwawią, i dopiero wtedy wkroczyć do akcji. Powstrzymując się na razie od działań zbrojnych i udając neutralność wobec toczącej się wojny, sowiecki dyktator liczył także, że całe odium za napaść na Polskę spadnie na Hitlera. W rezultacie właściwie do połowy września 1939 roku społeczeństwo sowieckie nie było propagandowo przygotowywane do wkroczenia Armii Czerwonej na teren Polski.

U niektórych mieszkańców Związku

Sowieckiego zajęcia części Polski wyzwoliło nastroje imperialistyczne. Uważano, że Związek Sowiecki powinien „odzyskać” kolejne ziemie, przy czym najczęściej wskazywano tu rumuńską Basarabię, rzadziej państwa bałtyckie.

Tymczasem kalkulacje Stalina okazały się błędne: Niemcy szybko parli do przodu, a do tego uporczywie naciskali na wschodniego sojusznika, by wcielił w życie ustalenia moskiewskie. Trzeba było zatem zmienić taktykę i zacząć działać. Ale przejście do czynu nie było proste. Społeczeństwo sowieckie nic nie wiedziało o tajnym protokole dodatkowym do układu Ribbentrop–Mołotow, choć – jak wynika z raportów NKWD – po napaści Niemiec na Polskę co bardziej przenikliwi domyślali się, że oprócz układu o nieagresji zawarto także tajne porozumienie o podziale Polski. Ludzie, karmieni od lat propagandą antyniemiecką, nie bez oporów przyjęli pakt z III Rzeszą. Bo chociaż władze przedstawiały układ z Hitlerem jako mądre posunięcie, wpisujące się w prowadzoną przez Związek Sowiecki politykę pokoju i pozwalające uniknąć konfliktu z potężnymi Niemcami, nie wszystkim trafiało to do przekonania. Wielu bowiem wciąż postrzegało Niemcy jako największe zagrożenie dla państwa bolszewickiego. Był to zresztą pogląd całkowicie słuszny, w przeciwieństwie do iluzji żywionej przez sowiecką wierchuszkę, że wojna Niemiec z Wielką Brytanią i Francją okaże się długotrwała i przygotuje grunt do sowieckiej inwazji na wykrwawioną „kapitalistyczną” Europę. Tak więc zaraz po podpisaniu układu o nieagresji z III Rzeszą niektórzy „zwykli” mieszkańcy Związku Sowieckiego przewidzieli z podziwu godną przenikliwością zajęcie przez Niemcy Gdańska, rozprawienie się z Polską i wreszcie – potraktowanie przez Hitlera sierpniowego układu ze Stalinem jako bezwartościowego świstka papieru i uderzenie na Związek Sowiecki.

O silnie zakorzenionych nastrojach antyniemieckich społeczeństwa sowieckiego najlepiej świadczy to, że kiedy 6 września 1939 roku władze na Kremlu, szykując się do wykonania tajnej części układu Ribbentrop–Mołotow, zarządziły mobilizację kartkową (czyli obejmującą wybranych rezerwistów) w siedmiu zachodnich okręgach wojskowych, najczęściej interpretowano to jako zapowiedź wojny... z Niemcami. Sądzone, że nie zadowolą się oni Polską i ignorując pakt o nieagresji, pójdą dalej na wschód. Pojawiły się też opinie, że mobilizację przeprowadza się dlatego, że pobite wojska polskie będą przechodzić na terytorium sowieckie i trzeba je będzie brać do niewoli. Wynikający z niedoinformowania lęk przed starciem z III Rzeszą wywołał zrozumiałe skądinąd zjawisko wycofywania oszczędności z banków. Podjęte środki posłużyły do masowego wykupywania żywności ze sklepów – czyniono tak, spodziewając się tego, że wkrótce władze wprowadzą system kartkowy, a w czasie wojny pieniądź będzie tracił na wartości.

Innym przykładem na antyniemiecką orientację społeczeństwa sowieckiego w pierwszych dniach wojny jest przebieg wiecu, zorganizowanego przez władze 8 września 1939 roku w parku im. Gorkiego w Moskwie. Przemawiający na nim partyjny agitator usiłował wzbudzić u zebranych antypolskie nastroje, rzucając rozmaite oskarżenia pod adresem Rzeczypospolitej, ci jednak nie dali się porwać i reagowali bez entuzjazmu.

Dopiero kiedy padło retoryczne pytanie, czy naród sowiecki i rząd mają patrzeć z założonymi rękami, jak „bracia” Ukraińcy i Białorusini cierpią z winy „pańskiej Polski”, tłum się ożywił i zakrzyknął jednym głosem: „Naprzód, naprzód, na wstrętnych Niemców”. Nie o taką, oczywiście, reakcję chodziło.

Wyzwoleńczy sojusz z faszyzmem?

Propagandowe przygotowanie marszu Armii Czerwonej na zachód rozpoczęło się nieomal w przededniu agresji: dopiero 14 września 1939 roku w „Prawdzie” ukazał się napisany przez Andrieja Żdanowa i poprawiony przez Stalina artykuł „O wewnętrznych przyczynach klęski militarnej Polski”, który tworzył grunt do dalszej akcji propagandowej. Wyrażano w nim pogląd, że szybka klęska Polski, która w ciągu „około dziesięciu dni” utraciła jakoby niemal wszystkie ośrodki polityczne i gospodarcze, wynikała nie tyle z przewagi technicznej armii niemieckiej, ile z braku jedności społeczeństwa, spowodowanego uciskiem narodowym, który najboleśniej dotykał Ukraińców i Białorusinów. Teza o „ucisku” mniejszości białoruskiej i ukraińskiej, które – jak pisano – były „obiektem najbardziej brutalnej i bezwstydnego eksploatacji obszarów polskich”, stała się później fundamentem hasła „wyzwolenia” spod polskich rządów, z którym Armia Czerwona wkroczyła na ziemie Rzeczypospolitej.

W opiniach o wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemie zachodniego sąsiada dochodziły do głosu nie tylko antypolskie, ale także antyniemieckie resentymenty; niejednokrotnie wyrażano satysfakcję z tego, że wspomniane ziemie nie dostały się w ręce Niemców.

Prawdziwą lawinę komentarzy wywołało wystąpienie ludowego komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Wiaczesława Mołotowa, wygłoszone przez radio 17 września 1939 roku. Podał on trzy przyczyny wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium zachodniego sąsiada: utrata przez Polskę państwowości i jej następstwo, to jest unieważnienie traktatów wiążących Polskę i Związek Sowiecki; niestabilność sytuacji w pobliżu granicy sowieckiej, stanowiącą realne zagrożenie dla Związku Sowieckiego; zaniepokojenie losem „braci” Ukraińców i Białorusinów, rzuconych na pastwę losu przez polskich polityków.

Społeczeństwo sowieckie, do którego było skierowane przemówienie Mołotowa, przyjmowało je najczęściej

aprobująco. Podzielano wyłożony przez kierownika dyplomacji sowieckiej pogląd, że należało wziąć pod opiekę ludność ukraińską i białoruską na – jak to ujął jeden z komentatorów – „porzuconym przez rząd polski terytorium”, i cieszą się z „wyzwolenia” Ukraińców i Białorusinów z „polskiego jarzma”. Jednak w opiniach o wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemie zachodniego sąsiada dochodziły do głosu nie tylko antypolskie, ale także antyniemieckie resentymenty; niejednokrotnie wyrażano satysfakcję z tego, że wspomniane ziemie nie dostały się w ręce Niemców, argumentując, że nie mogą oni rościć sobie pretensji do terenów zamieszkałych przez ludność ukraińską i białoruską.

U niektórych mieszkańców Związku Sowieckiego zajęcie części Polski wyzwoliło nastroje imperialistyczne. Uważano, że Związek Sowiecki powinien „odzyskać” kolejne ziemie, przy czym najczęściej wskazywano tu rumuńską Basarabię, rzadziej państwa bałtyckie. Hurraoptymiści, których także nie brakowało, wzywali wręcz do dalszego marszu na zachód i „wyzwolenia” całej Europy od „kapitalistycznego ucisku”.

Czujny NKWD wyłapał nie tylko pozytywne, lecz także negatywne oceny wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Autorem jednej z nich był członek redakcji ukraińskiego wydawnictwa „Sztuka” – Michał Dragomanow. Jego zdaniem, akcja wojsk niemieckich i sowieckich była w rzeczywistości „czwartym rozbiorem Polski”, który dokonał się wskutek wcześniejszego porozumienia Stalina z Hitlerem. W innych odnotowanych wypowiedziach krytycznych wskazywano, że wejście wojsk sowieckich nie miało charakteru „wyzwolenia”, lecz było zaborem cudzej ziemi.

„Co powie świat? – martwił się aspirant Instytutu Folkloru Akademii Nauk Ukrainy. – Powiedzą, że razem z faszystowskimi Niemcami dzielimy Polskę. Anglia i Francja wypowiedzą nam wojnę, co oznacza, że będziemy walczyć z nimi razem z Niemcami. Co wtedy powiedzą komuniści na Zachodzie i robotnicy całego świata?”.

Niekiedy zwracano uwagę na niekonsekwencję sowieckiego stanowiska wobec zaborczej polityki Hitlera: w czasach Monachium była ona potępiana, teraz jest aprobowana. Krytyka władz Związku Sowieckiego za sprzymierzenie się z faszyzmem, za paradoksalny i zaprzeczający ideologicznym pryncypiom sojuszu komunizmu z narodowym socjalizmem, była *leitmotivem* negatywnych komentarzy do wystąpienia Mołotowa.

Jeszcze inni krytyczni komentatorzy wskazywali na fałszywy charakter tezy o „pomocy” udzielonej Ukraińcom i Białorusinom, przytomnie zauważając, że ani jedni, ani drudzy o żadną „pomoc” nie prosili.

Wielu komentatorów litowało się nad losem „wyzwolonych” Ukraińców i Białorusinów,

przewidując, że już wkrótce zatęsknią oni za rządami polskimi, bo władza sowiecka wprowadzi terror, kołchozy itd., i wszyscy oni, tak jak dotychczasowi obywatele sowieccy, będą wkrótce głodni, bosy i obdarci.

Krytycznie – co oczywiste – wobec zaboru części polskiego terytorium wypowiadali się Polacy mieszkający w Związku Sowieckim. Ich generalny sąd był taki, że hasło udzielenia pomocy Ukraińcom i Białorusinom to tylko pretekst do zagarnięcia części państwa polskiego. Na przykład kołchoźnik Łaszewicz ze wsi Boljarki w rejonie emilczeńskim na Ukrainie stwierdził, że władza sowiecka we wschodniej części Polski nie utrzyma się długo, a państwo polskie szybko się odrodzi. Niektórzy liczyli na jakąś akcję wojskową, skierowaną przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Zamieszkała w miejscowości Korostyszewo na Ukrainie Polka Sokołowska oświadczyła, że wojska polskie formują się w Rumunii i wystąpią przeciwko Związkowi Sowieckiemu razem z Rumunami. Inny Polak, mieszkaniec rejonu ojaszyńskiego w obwodzie nowosybirskim, przewidywał, że „bracia Polacy” wkroczą na terytorium sowieckie i zaprowadzą tu kapitalizm.

Wielu komentatorów litowało się nad losem „wyzwolonych” Ukraińców i Białorusinów, przewidując, że już wkrótce zatęsknią oni za rządami polskimi, bo władza sowiecka wprowadzi terror, kołchozy itd., i wszyscy oni, tak jak dotychczasowi obywatele sowieccy, będą wkrótce głodni, bosy i obdarci. Wskazywano na odejście od głoszonej wcześniej tezy, że Związek Sowiecki nie zamierza zająć żadnego cudzego terytorium.

Wiary w trwałość rządów wschodniego okupanta na terenach zabranych Polsce nie mieli także Niemcy mieszkający w Związku Sowieckim. Sądziли oni, że Hitler szybko – nawet w ciągu dwóch miesięcy – zabierze tę część Rzeczypospolitej, którą zajął Stalin, a nawet pójdzie dalej na wschód, przynosząc Niemcom mieszkającym w Rosji „wyzwolenie” z komunistycznego ucisku.

Puste półki u agresorów

A jak postrzegali wkroczenie do Polski sami „wyzwoliciele”, czyli żołnierze Armii Czerwonej? Czy rzeczywiście uważali, że przynoszą Ukraińcom i Białorusinom wolność od ucisku i nędzy, swobodę i dobrobyt? Trudno odpowiedzieć ściśle na to pytanie, bo informacje na ten temat są bardzo skąpe. Ostrożnie można stwierdzić, że przed znalezieniem się na polskim terytorium wiara w przekonanie o „wyzwoleńczej” misji była zdecydowanie mocniejsza aniżeli potem. Bo kiedy czerwonoarmiści zobaczyli na polskich Kresach – rzekomo bezwzględnie eksploatowanych przez „polskich panów” – schludne domy, dobrze ubranych i odżywionych ludzi, czyli obraz tak odmienny od tego, co widzieli na co dzień w swoim zabiedzonym i wygłodzonym kraju, to przynajmniej niektórzy z nich uznali, że padli ofiarą kłamliwej propagandy.

Także później, przy okazji innych wydarzeń, powracały – jako punkt odniesienia – oceny akcji sowieckiej przeciwko Polsce we wrześniu 1939 roku. Kiedy Związek Sowiecki napadł na Finlandię, inżynier Antoniuk z Kijowa stwierdził, że w przypadku „Zachodniej Ukrainy” Związkowi Sowieckiemu udało się „wykręcić”, odwołując się do „wyzwolenia”. W przypadku wkroczenia do Finlandii jednak mieliśmy już do czynienia z jawną agresją, skierowaną przeciwko słabszemu państwu. Mieszkająca w tym samym mieście Nina Bojko przewidywała z kolei, że bolszewikom nie pójdzie w Finlandii „tak prosto” jak w Polsce i napaść na ten kraj przyniesie agresorowi kolosalne straty. Podobnego zdania był inny mieszkaniec Kijowa, niejaki Frenkiel, który oświadczył: „[Finlandia] to nie Polska, Finowie umieją walczyć”.

„Do Finów strzelać nie będę, bo nie są moimi wrogami, moi wrogowie u mnie w domu. Polska żyła z nami dobrze, a my na nią napadliśmy, a teraz robimy to w odniesieniu do Finlandii”.

Przekonanie, że Polskę udało się zdobyć „gołymi rękami”, było w tym czasie wyrażane dość często, choć niektórzy przyznawali, że Związek Sowiecki zawdzięczał to Niemcom, ponieważ wkroczył do akcji wówczas, kiedy Polska była już pokonana. „To nie marsz do Polski po jej rozbiciu przez wojska niemieckie i zagarnięcie zdobyczy wojennej” – oceniał kampanię fińską czerwonarmista Drobot z 37. korpusu strzeleckiego 12. armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. W niektórych opiniach zwracano uwagę na to, że Związek Sowiecki stał się agresorem, a zaczęło się to od napaści na Polskę (po której poszły wymuszone układy z państwami bałtyckimi o sowieckich bazach wojskowych na ich terenie), skończyło zaś na inwazji na Finlandię. Charakterystyczna dla opinii tego typu była wypowiedź żołnierza 97. dywizji strzeleckiej 6. armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, Słobodzianiuka, który stwierdził: „Do Finów strzelać nie będę, bo nie są moimi wrogami, moi wrogowie u mnie w domu. Polska żyła z nami dobrze, a my na nią napadliśmy, a teraz robimy to w odniesieniu do Finlandii”.

Wojna z Finlandią pogłębiła dramatyczny stan zaopatrzenia sowieckiej ludności w towary konsumpcyjne, co wywołało gwałtowny wzrost niezadowolenia społecznego. Jednak problemy w tym zakresie przyniosła już agresja na Polskę. Tak pisał o nich w liście do Mołotowa robotnik jednej z fabryk w miejscowości Ordżonikidzehrad w obwodzie orłowskim:

„Tow[arzyszu] Mołotow, Wy w swoim wystąpieniu mówiliście, że problemów z produktami nie będzie, a okazało się na odwrót. Po przekroczeniu polskiej granicy w naszym mieście przestały się pojawiać liczne

towary: makaron, cukier, nigdzie nie ma sera i kiełbasy”.

W liście nawiązywano do wspomnianego wystąpienia Mołotowa z 17 września 1939 roku, w którym skrytykował on gromadzenie żywności i innych towarów po wprowadzeniu częściowej mobilizacji (wyrażając jednocześnie obawę, że niepotrzebnie zakupione produkty mogą się zepsuć) i zapewniał, że rząd nie zamierza wprowadzić systemu kartkowego, a kraj jest zaopatrzony we wszystko, co niezbędne.

Kolejne odniesienia do wkroczenia Armii Czerwonej do Polski pojawiły się w 1940 roku z okazji święta 1 Maja. Jak zwykle uczczono je z wielkim rozmachem, m.in. urządzając w Kijowie paradę formacji Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Jeden z żołnierzy tego okręgu, komentując pochwały pod adresem wojska, zauważył

„Armię Czerwoną wychwalają za wyzwolenie Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, a tak naprawdę było inaczej. Działania wojenne na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi pokazały, że Armia Czerwona szła w bój jak na paradę i w sposób chaotyczny, było wiele przypadków, że swoi bili swoich. Tak więc widzicie, że Armia Czerwona jest do wojny nieprzygotowana”.

Ośmielili się myśleć

W państwie, o którym mowa, nie istniała możliwość swobodnego wyrażania poglądów. Nie możemy zatem ze statystyczną ścisłością podać, jaka część społeczeństwa sowieckiego popierała zabór ziem polskich we wrześniu 1939 roku, jakiej było to obojętne, a jaka była przeciw.

Bo chociaż znamy – przynajmniej w części – raporty NKWD, obrazujące reakcje „ludzi radzieckich” na wydarzenia w Polsce, łącznie z negatywnymi opiniami na temat wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium zachodniego sąsiada, nie wiemy, czy obrazują one postawę całego społeczeństwa, czy też mają charakter wyrzykowy. Nie negując bowiem tego, że społeczeństwo sowieckie było obiektem bezustannej inwigilacji, trudno przyjąć, że miała ona charakter totalny i nie podlegała naturalnym ograniczeniom. W przeciwnym razie musielibyśmy przyjąć absurdalne założenie, że przy każdej osobie wyrażającej publicznie czy prywatnie swój pogląd na zajęcie wschodniej Polski przez wojska sowieckie stał agent NKWD.

Mimo tych trudności można sformułować pogląd, że w społeczeństwie sowieckim, albo z przekonania, albo z przymusu popierającym agresję na Polskę dokonaną 17 września 1939 roku, znalazły się jednostki, które zachowały niezależność sądu i ośmielały się myśleć, a co więcej – wypowiadać przeciwko linii partii i rządu. Zjawisko to dowodzi niezbicie, że żaden, nawet najokrutniejszy system nie jest w stanie do reszty stłumić wolnego ducha ludzkiego. O tych, którzy zdobyli się na odwagę mówienia prawdy i potępili, nierzadko narażając się na więzienie czy łagier, sowiecką napaść na Polskę we wrześniu 1939 roku, historia w ogólności, a Polacy w szczególności nie powinni zapominać.

Tekst pochodzi z numeru 9/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ